Nr. 20. Warszawa, dnia 3 (15) Maja) 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.
rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni G. Centnerszwera ul. Marszałkowska Nr. 73; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

CELE SPOŁECZNE.

„ . . . . a jako kto może
Ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże".

Leży to już w naturze ludzkiéj, że po wielkich nieszczęściach upadamy na siłach. Zawody i klęski wzbogacają nas wprawdzie doświadczeniem, uczą ostrożności i rozwagi— ale odbierają siłę inicyjatywy, przygnębiają na duchu. Stare przysłowie powiada, że kto się gorącem sparzy, ten późniéj i na zimne dmucha. Dobrze to być ostrożnym, ale źle być niedołęgą — a od apatyi do zupełnego niedołęstwa niedaleko.—Jeżeli z jednéj strony w młodzieży naszéj objawia się gorąca chęć postępowéj pracy, nieobliczająca nieraz przeszkód i trudności na jakie w życiu każdy krok śmielszy napotykać musi — to z drugiéj strony w całém społeczeństwie, trudno nie spostrzedz pewnego rodzaju apatyi, obojętności na cele ogólniejsze, zasklepienia się w ciasném kółku własnego materyjalnego interesu. Skargi i wieczne skargi na losy, to nasza codzienna piosenka, Któż nie narzekał na ciężkie czasy? Wszyscy. A kto myślał nad tém, jakim sposobem można je mniéj ciężkiemi uczynić?... Wstrzymujemy się od odpowiedzi, bo zamiast robić sobie wzajemnie wyrzuty, lepiéj wytknąć złe i wskazać środki poprawy.

Motorem naszéj działalności, są nasze *potrzeby*. Jedne z nich, przynosimy z sobą na świat, inne wytwarza w nas wychowanie, inne nareszcie, dalsze pożycie między ludźmi —w rodzinie i w narodzie. Węzły krwi, węzły interesu i węzły miłości zjednoczyły ludzi w szersze koła—wspólność celów wyrodziła stowarzyszenia — wspólność potrzeb— współzawodnictwo. Zakres celów jednostkowych począł się rozszerzać i w przestrzeni i w czasie. Stowarzyszenia moralne i ekonomiczne, którym pierwszą inicyjatywę dały niewątpliwie wrodzone cielesne potrzeby, zwolna uczyły ludzi rachować się z otaczającymi i rachować się z przyszłością. Zaspokojenie potrzeb jednostkowych w stowarzyszeniu takiém jak rodzina, którego ogniwami stały się wkrótce trzy owe węzły: interesu, krwi i miłości—musiało przybrać szerszą towarzyską podstawę — i odsuwać widnokrąg celów coraz to głębiéj w przyszłość. Węzły rodzinne zmusiły nas do myślenia nietylko o własnych potrzebach i nietylko o potrzebach najbliższych.

Podział pracy w społeczeństwie, tym widoczniejszy im wyżéj stoi w niém oświata, dopełnił reszty. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, na zaspokojenie jednostkowych potrzeb każdego z nas, składa się niemal tysiące ludzi. Iluż to rzemieślników i kupców, przygotowuje dla nas niezbędne materyjały, służące za pokarm, za odzież, za narzędzia do pracy. Najskromniejsze drobiazgi składające nasze mieszkanie, nasze sprzęty domowe iluż to wymagały robotników. którzy przy podziale pracy to co robili, nie dla siebie, lecz dla innych przeznaczali. Iluż to nauczycieli składało się na nasze wykształcenie, gdyśmy przechodzili przez szkoły—a żaden z nich nie byłby w stanie utrzymać się i spełniać przyjętego na się obowiązku, gdyby nie ogólne poczucie potrzeby celów dalszych, powszechniejszych, które nas niewątpliwie co raz to ściśléj i serdeczniéj wiązać będą.

Dziś już żaden człowiek pojedynczy nie może się usuwać z pod sztandaru celów społecznych, a ogół ludzi coraz to silniéj odczuwa wielkie zasady równości wobec prawa, solidarności, w obec wspólnych celów. Idealnym stanem społeczeństwa byłby taki, w którym każda jednostka, zaspakajając swe materyjalne, umysłowe, moralne i estetyczne potrzeby — jednocześnie przyczyniała się do zaspokajania takichże potrzeb innych ludzi. Zanim ten złoty wiek nadejdzie, starajmy się o to ażeby go przybliżyć. Przybliżać wiek złoty, znaczy, dla zaspokojenia potrzeb społecznych, nagromadzać jaknajwięcej środków — rozszerzać zakres powszechnej pracy — ustalać jéj podział — przygotowywać pracowników —jednoczyć siły. Przedewszystkiem jednak należy zdać sobie jasną sprawę z tego, co to są *cele społeczne*.

Społeczeństwo jest także organizmem — ten organizm potrzebuje żyć—powinien umieć żyć. Jak pojedyncze organa naszego ciała, jeżeli mają się rozrastać, i do ogólnego zdrowia przyczyniać, powinny wykonywać właściwą sobie czynność — tak też i w społeczeństwie, pojedyncze jednostki, pojedyncze rodziny, powinny spełniać przywiązane do nich prace, czyli tak zwane obowiązki.

Z jednéj strony przez wychowanie, z drugiéj przez ustawy społeczne, narody winny czuwać nad tem ażeby ich członkowie nie byli pasożytami, ażeby czerpiąc z łona jego

---

ŚLADY ŻYCIA.

VI.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Sprawa pracy kobiecéj robi u nas widoczne postępy. Rzecz godna uwagi, że podobnie jak zagranicą tak i u nas czynny ruch na polu praktycznego zastosowania zasad równouprawienia pracy kobiet z pracą mężczyzn, rozpoczął się za inicyjatywą lekarzy. Dr. Chwat powziął myśl urządzenia pod własnem kierownictwem szkoły felczerskiej dla kobiet. Projekt ten jak donosi Kur. Warsz. został przyjęty przez zarząd szpitala Starozakonnych w którym Dr. Chwat ordynuje — zatwierdzenie Władzy również zostało już uzyskane. Młode osoby pragnące poświęcić się powołaniu felczerskiemu, są już przyjmowane na naukę. Całkowity kurs wykładów ma trwać rok lub półtora roku.

* * *

Inny dowód chwalebnéj działalności lekarzy naszych, znajdujemy w następującym fakcie. Dr. Wiktor Kosmowski, wypracował projekt ustawy dla „prywatnéj lecznicy" w któréj chorym klas średnich i uboższych udzielaną będzie porada lekarska po bardzo nizkiéj cenie (25 kop.), przy korzystaniu z lekarstw, których ceny do połowy zniżono. Ponieważ w zakładzie ordynować będzie kilku lekarzy, przeto chorzy będą mogli wzywać i zbiorowéj porady lekarskiéj. Podobne zakłady istnieją zagranicą i w większych miastach rosyjskich. Projekt p. Kosmowskiego posłano już do zatwierdzenia Władzy — należy się więc spodziewać, że pożyteczny ten zakład niezadługo otwartym zostanie.

* * *

Niemniéj pocieszającym objawem postępu jest projekt Stowarzyszenia *zjednoczonej pracy kobiet* ogłoszony w 18-ym numerze Tygodnika Mód. Myśl ta podana przez doktorowę Kuczyńską—ma wkrótce wejść w wykonanie.

Spółka *Zjednoczonej pracy kobiet* nie będąc instytucyją dobroczynną lecz raczéj przemysłowo - handlową, stawia sobie następujące zadania:

I. Za pomocą przemysłu dostarczać lub nastręczać pracę kobietom, żądającym takowéj, oraz rozszerzać jéj zakres przez użycie kobiet do robót dotąd przez nie niepraktykowanych.

II. Za pomocą handlu ułatwiać zbyt wyrobów kobiecych i pracę ich uczynić produkcyjniejszą. Oprócz tego spółka rozciągnie opiekę tak materyjalną jak moralną nad wszystkiemi pracownicami, które się kontroli spółki poddać zgodzą. Starać się też będzie zapewnić im na przyszłość przez dopuszczenie udziału w spółce, do zebrania w pewnym czasie kapitaliku jakiego dotąd najmożebniejszą—i najwytrwalszą pracą całego życia, żadna z nich sobie wywalczyć nie mogła. Każda pracownica złożywszy jednorazowie lub ze straconéj jéj jakiejś części z każdodziennego zarobku rs. 15, stanie się uczestniczką spółki. Z takich to bowiem lub większych udziałów pracownic, wciąż pomnażających się składkami, utworzony zostanie tak zwany kapitał *posagowy*, który w obrotach handlowych i przemysłowych będzie korzystać ze wszyst-

przez przeszłych pracowników zdobyte bogactwa, sami bezpośrednio, czy pośrednio przyczyniali się do ogólnego wzrostu przyszłych bogactw krajowych. Tam gdzie każda jednostka spełnia drobne swe zadanie — całe społeczeństwo musi być bogatem i szczęśliwem. *Każdy zaś obowiązek polega na pogodzeniu celów indywidualnych z celami społecznemi.* Przy dzisiejszym stanie uspołecznienia, takie pogodzenie jest nietylko możliwem, ale obok tego koniecznem — dobrze bowiem pojęty interes osobisty, niezbędnie domaga się uwzględnienia interesów innych ludzi — uwzględnienia *celów społecznych.* Kto chce żeby mu inni świadczyli przysługi — sam winien być dla nich pomocnym. Być ludziom pomocnym, czyli uwzględniać cele społeczne—znaczy: *ułatwiać innym zaspokojenie ich potrzeb* materyjalnych i moralnych — kształcić zdolnych pracowników, zacnych obywateli kraju, sumiennych rzemieślników, przemysłowych wynalazców, przezornych gospodarzy; tworzyć stowarzyszenia, otwierać szkoły, wydawać książki popularne i podręczniki naukowe, wskazywać nowe źródła krajowego przemysłu, ulepszać rolnictwo, popierać wyroby miejscowe, czuwać nad higieniczną stroną pracy rzemieslniczej i pracy szkolnej — budzić życie umysłowe w każdym prowincyjonalnym zakątku, w każdej najuboższej rodzinie.

Na cóż się zdały nieustanne na temat ciężkich czasów jeremijady? Czas zrzucić z siebie resztki apatyi, w której wszystko wydaje nam się niemożebnem, przechodzącem nasze siły, lub nasze atrybucyje, w której najsprawiedliwsze, najbardziéj legalne działania, zdają się nam zapowiadać jeżeli nie gromy zawodów, to przynajmniéj niepodobne do przełamania trudności. Przypatrzmy się pracy sąsiadów naszych. Ile tam wydawnictw, towarzystw naukowych, zakładów prywatnych, wystaw,—jakie tam fundusze składa ogół na cele oświaty! Dlaczegóż więc nie mielibyśmy tych wzorów naśladować, *rozumnie z praw naszych korzystając.* Im większa praca, tym większa zasługa. Zamiast dręczyć się posępnemi marzeniami i od czasu do czasu wstrząsać podstawy ogólnego dobrobytu — zużytkujmy wszystkie siły nasze dla możliwych celów społecznych. Zamiast narzekać na niemoralność lub ubolewać nad losem ubogich dziewcząt które przy maszynie spędzać muszą najpiękniéjsze dni swego życia, rozszerzajmy zakres kobiecéj działalności. Przez otwieranie odpowiednich przemysłowych zakładów, przez popularne, choćby bezpłatne odczyty, starajmy się wyswobodzić je z czysto mechanicznéj bezmyslnéj pracy, która nie zajmując umysłu ni serca, myśl ich sprowadza na pole marzeń i prostą drogą wiedzie do zepsucia. Otwierajmy kassyna towarzyskie, w których wpływ kobiet uszlachetniałby mężczyznę, a wpływ mężczyzn podnosił kobietę. Zamiast narzekać na ciemnotę, czuwajmy nad szkółkami ludowemi, otwierajmy tanie biblijoteki, urządzajmy zebrania literackie i konkursa. Zamiast wyśmiewać niezdarność prowincyjonalnych rzemieślników, wysyłajmy ubogą młodzież do miast i zagranicę aby się rzemiosł wyuczyła. Jeśli nam prawa społeczne złożyły w ręce zaszczytny obowiązek wyższego nauczania, niepoprzestawajmy na odbyciu godzinowych lekcyj, przygarniajmy do siebie zdolniejszą młodzież, dając jéj wiedzę i doświadczenie nie z obowiązku urzędu, ale z poczucia obowiązków szerszych, z poczucia celów społecznych...

Zamiast skwapliwie naśladować paryskie i berlińskie mody, naśladujmy wystawy zagraniczne rolnicze i przemysłowe, zakładajmy kółka specyjalistów którzyby na wspólnych zebraniach mogli udzielać sobie wzajemne spostrzeżenia i rady. Zamiast wyrzucać tyle pieniędzy na protegowanie magicznych, akrobatycznych i patologicznych osobliwości, zakładajmy gabinety, czytelnie i laboratoryja. Zamiast rozrzucania bezmyślnie jałmużny—postarajmy się o radykalne wykorzenienie żebractwa, pomyślmy nad podaniem środków do pracy tym którzy jéj sami przez próżniactwo i nałogi wynaleść sobie nie umieją.

Czyż mamy więcéj tych na pozór drobnych a w następstwie olbrzymich zadań wyliczać? Dla ludzi chętnych i zacną ożywionych myślą, wystarczy samo porównanie tego co jest, z tem co być może i powinno.

DWA GŁOSY.

I.

Niech żyje gwar hulaszczych pieśni!
Przestańmy snuć rozpaczy nić...
Niech blada śmierć nie przyjdzie wcześniéj
Aż skończym pić i drwić!

* * *

Rozkoszy hymn niech brzmi godowy!
Na ustach śmiech—w kielichu szał—
Koleją wkrąg—rozmarzmy głowy
A życie zbiegnie w cwał!

* * *

Precz z oczu łza—z ust skarga pusta!
Jednaki kres dobrym i złym—
Śmiertelny kurcz wykrzywi usta
I nam i wam i im...

* * *

Kobieto!—ty na ucztę bahusową
Przynieś nam czar gorących twoich lic,
Nim z naszych uczt zostanie tylko słowo:
Nic.

II.

Niech żyje gwar bratniego ludu
Gdy w pracy wciąż proroków swoich słucha,
Gdy zamiast łzą i słowem żebrać cudu
Do wielkich cnót i trosk sposobi ducha!

* * *

Próżniacze sny! wy szczęścia chwil nie dacie!
Zadługo sen w życiową pchał nas matnię....
Do pracy wkrąg zasiądźmy przy warsztacie!
Do pracy wkrąg zwołujmy siły bratnie!

* * *

Kobieto!—ty nam w pracy bądź pomocą;
Do wspólnych trosk wnieś miłość i osłodę—
Rodzinnych cnót strzeż ducha twego mocą
I w stali hart ubieraj serca młode!

* * *

Jutrzenki blask do czynów niech nas budzi,
Nauczmy się i słabszym pomoc nieść—
A przyszłość nam zapewni pamięć ludzi
I—cześć!

Juljan Mohort.

---

kich jéj zysków w stosunku pomyślności wzrostu spółki. Po upływie lat pięciu trwania spółki, kapitał ten rozdzieli się pomiędzy uczestniczki całkowicie odpowiednio do złożonych przez każdą z nich składek. Tym sposobem spółka rozszerzając granicę pracy, chroniąc od jéj braku i łącząc pracę z osobistym interesem pracujących a więc zachęcając do takowéj, usunie główne dwa źródła nędzy i wynikającego z niéj zepsucia.

Czy się uda spółce osiągnąć zamierzone cele? Należy sądzić, że usiłowania niewątpliwie uwieńczone zostaną, najprzód dla tego że interesa spółki prowadzić będą ludzie materyjalnie odpowiedzialni, wszakże nie tak dalece zamożni, by zupełnie było dla nich obojętnem, co się stanie z kapitałem po rs. 500 przez każdego z założycieli do spółki włożonym. Dbając więc o własny interes, dbać będą i o interes spółki. Powtóre znaczna ilość uczestniczek, jaką spółka z pewnością pozyska, będzie żywą reklamą dającą spółce rozgłos. Po trzecie nie można wątpić, że osoby potrzebujące robić sprawunki w towarach, jakie i spółka produkować będzie, a przynajmniéj nasze damy, będą wolały swym zakupem popierać instytucyję mającą cele społeczne, niźli interesa pojedyńczych spekulantów. Zresztą spółka nie zagradza drogi dla czystéj dobroczynności szlachetnych i bogatych osób, jakich nasze miasto nie na jednostki liczy, wszelkie zatem ofiary na kapitał emerytalny, własnością robotnic będący powiększając go, uczynią możebnym zapewnienie świetniejszéj jeszcze przyszłości, dziś tak pożałowania godnym pracownicom.

Wstrzymując się ze ściślejszą oceną projektu do czasu ogłoszenia bliższych warunków spółki i środków jakie użytemi być mają dla pomyślnego jéj rozwoju — radzibyśmy aby o ile możności uprzystępniono warunki uczestnictwa w spółce, która zdaniem naszem winna przedewszystkiem nieść pomoc tym pracownicom, dla których złożenie jednorazowéj składki, lub odstępowanie na ten cel kilkotygodniowego zarobku najwięcéj przedstawi trudności. Wartoby, ażeby wnioskodawcy ogłosili bliższe szczegóły projektu — a pisma nasze wziąwszy tę sprawę do serca, i poddawszy ją rozważnéj dyskusyi — przyczyniły się tem samem do udoskonalenia go i jak najprędszego urzeczywistnienia.

* * *

Donoszą nam z okolic Kraśnika: „W *Strzyży* pod Kraśnikiem, zakłada się obecnie fabryka terpentyny i innych produktów suchéj dystylacyi; jest ona własnością Ordynata Zamojskiego—że zaś niebrak funduszów, otwarta będzie na wielką skalę. Kapitał zakładowy o ile można teraz obliczyć (fabryka nie jest jeszcze skończoną) wynosić będzie 30—40,000 rs. Kapitał zaś obrotowy 15—20,000 rs. Ordynacyja zakłada fabrykę na swoim gruncie i materyjał surowy brać będzie z własnych lasów; działalność jéj rozpocznie się w pierwszych dniach Czerwca. Dyrektorem ma być p. Rudnicki, człowiek młody i zdolny, rokujący zakładowi wielkie powodzenie, jak tego zresztą dowodzą liczne już zamówienia kupców warszawskich na rachunek przyszłych wyrobów. W projekcie ma Ordynacyja założenie drugiéj podobnéj fabryki w lasach Zwierzynieckich, rozumie się w razie, jeśli powodzenie pierwszéj niezawiedzie słusznych nadziei.“

* * *

W N. 9 *Niwy* podniesioną została kwestyja nowego rodzaju proletaryjatu, na który składa się liczna klasa drobnych urzędników. Mała płaca a wielkie wymagania pod względem wygodnego i jak to nazywają porządnego życia, wyradza długi, stąd nędzę, a konieczność jéj zapobieżenia rozszerza demoralizacyją. Jestto zjawisko ściśle związane z powszechnem usposobieniem naszego społeczeństwa, które dla starodawnéj buty i żądzy pokazania się przed ludźmi nie może znaleść odpowiednich środków do ich zaspokojenia,

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

1. Smak i odżywianie.

Rozpatrując organizm ludzki, badając kolejno składowe jego części, i wnikając we wzajemny ich stosunek, dochodzimy niechybnie do wniosku, że fizyjologicznem przeznaczeniem człowieka, jest: utrzymać życie, i przekazać je potomności, że jedném słowem natura włożyła na nas dwa obowiązki: żyć i rozmnażać się.

Spełnienie tych obowiązków zawisło od normalnego rozwoju i stosunkowéj równowagi pojedynczych składowych części ciała naszego, mających każda swoje wyłączne przeznaczenie czyli tak zwanych *organów*. Z pomiędzy nich jedne są tego rodzaju że działalność ich ześrodkowuje się wewnątrz samego organizmu, a w stosunkach jego ze światem zewnętrznym zachowują się one zupełnie biernie, a przynajmniej mało i nie wprost na nie wpływają, drugie naodwrót służą nam za pośredniki, między nami i otaczającą nas przyrodą, i każdy wpływ jej, przez nie tylko czuć się nam daje. Te właśnie organy, wprowadzające nas w stosunki ze światem zewnętrznym, nazywamy zmysłami. Zmysłów dawniej liczono 5: wzrok, słuch, smak, węch i dotykanie. Buffon pierwszy zwrócił uwagę, że do powyżéj wymienionych należy jeszcze dołożyć szósty, który nazwał *genetycznym* a który sprawia że obie płcie czują do siebie pociąg wzajemny.

Na pozór łatwo jest bardzo określić funkcyje pojedynczych zmysłów, w rzeczywistości jednak tak nie jest, i jak w ogóle w naturze, tak też i tu w szczególności, jasnej i racyjonalnej granicy, przeprowadzić prawie niepodobna. Tak np. ucho jest organem słuchu, lecz z oceny różnicy dźwięków, wynikają różnice w pojęciu odległości, rozeznawanie któréj wkracza już w dziedzinę wzroku. Wzrok znowu potęguje się dotykaniem, a w zupełnej ciemności całkiem przezeń, jakkolwiek niedokładnie bywa zastąpiony; smak dla dokładności koniecznie potrzebuje pomocy węchu, bez niego bowiem jest mdły i niezupełny, i t. d. Tę zależność zmysłów między sobą, i wynikającą ztąd zdolność zastępowania się w pewnym stopniu, stwierdza zresztą ten fakt, że u osób pozbawionych jednego ze zmysłów rozwijają się silniej te, które u normalnego człowieka mogą przychodzić w pomoc nieobecnemu organowi. Tak np. u ślepych bywa zwykle bardzo czujnym słuch, a naodwrót u głuchoniemych znajdujemy prawie zawsze wzrok niepospolicie bystry.

Jeżeli sięgniemy myślą pierwszych chwil istnienia rodu ludzkiego, to znajdziemy że prawdopodobnie wrażenia podawane nam przez zmysły, były daleko mniej dokładne niż dziś, niedlatego że zmysły nasze od tego czasu tak znacznemu uległy udoskonaleniu, ale że człowiek niedostatecznie oznajmiony z tem czem go obdarzyła natura nieumiał kombinować funkcyj zmysłów, i pewno długi czas upłynął zanim nauczony doświadczeniem przekonał się że można widzieć nietylko okiem, a smakować nietylko ustami.

W kolei wieków, rodzaj ludzki odkrywał coraz to nowe źródła udoskonaleń, których przyczynę zawsze czynną, jakkolwiek często prawie niedostrzeżoną znajdujemy w naszych zmysłach, ich to bowiem współdziałanie wytworzyło sztuki piękne, spowodowało rozwinięcie wszystkich gałęzi przemysłu, wreszcie dało początek wielu uczuciom wkraczającym w czysto tak zwaną duchową sferę natury człowieczéj.

Tak wzrok wyrodził malarstwo, rzeźbę i widowiska wszelkiego rodzaju; słuch, melodyją, harmoniją, i muzykę ze wszystkiemi jej gałęziami i sposobami ich wykonania, smak wywołał wybór, produkcyję i przygotowanie wszystkiego co może służyć za posiłek, węch nauczył nas przedewstkiem poznawać zapachy a następnie wyszukiwać je, uprawiać i fabrykować te, które nam się wydały przyjemnemi; dotykanie dało źródło mechanice, i wielu gałęziom przemysłu i handlu, mającym na celu wygodę i uprzyjemnienie życia, zmysł genetyczny nakoniec posiłkując się wszystkiemi innemi, owładnął je wszystkie, przybierając kolejno szatę estetyki, zalotności lub galenteryi, a przygotowując wszystko co wzajemne połączenie dwóch płci, upiększyć i upoetyzować może, przedzierzgnął się w miłość romantyczną, lub wziął na się postać platonicznych wzdychań, które się napróżno arcyzmysłowego pochodzenia swego zaprzeć usiłują.

Jakkolwiek w zasadzie z analogii możemy wyprowadzić wniosek że zmysły stopniowo doskonalą się i jak w ogóle wszystko w przyrodzie do możliwéj zmierzają doskonałości, to jednak ulepszenie to jest tak powolne, postęp tak nieznaczny, że określić go bardzo trudno, dostrzedz całkiem niepodobna. Różnica w dobroci zmysłów bez porównania więcéj zależy już od indywidualnego uzdolnienia, a rozwija się jeszcze bardziej przez ciągłe używanie jednego ze zmysłów. Tak wprawne oko majtka w szarym punkcie ukazującym się na krańcu widnokręgu rozpozna okręt, gdzie niedoświadczony wzrok każdego z nas ptaka by ledwo podejrzywał, a wyrobione ucho śpiewaka odróżni ton mający 1200 od tonu mającego 1201 drgnienie na sukundę, gdy tymczasem ktoś nie muzykalny stokroć większej różnicy ocenić nie potrafi.

Niezależnie jednak od indywidualnego uzdolnienia i życiowej wprawy, zmysły nasze potęgują się jeszcze za pomocą rozlicznych przyrządów. Pod tym względem najwięcej zrobiono dla oka, które za pomocą okularów wymyka się osłabieniu wynikającemu ze starości, za pomocą teleskopu sięga światów, dostępnych na pozór tylko myśli, która nie zna ograniczenia przestrzeni, a za pomocą drobnowidza, wtajemnicza nas w życie istot, których milijardy pochłanialiśmy codziennie niepodejrzywając nawet ich istności. Inne zmysły pod tym względem mniej były szczęśliwe, dla niektórych np. dla dotykania, nic prawie nie zrobiono, nieulega jednak wątpliwości, że z postępem wiedzy i udoskonaleniem mechaniki, i im również wynagrodzone będzie to musowe zapomnienie.

Te są ogólne uwagi o zmysłach które uważałem za konieczne wypowiedzieć, zanim przystąpimy do szczegółowszego rozbioru jednego z nich a mianowicie zmysłu smaku.

Smak da się określić rozmaicie, stosownie do tego z jakiego stanowiska zapatrywać się nań będziemy. I tak ze względu na materyjalną przyczynę, smak jestto własność niektórych ciał rozpuszczalnych w wodzie, na mocy której, ciała te sprawiają pewne odrębne wrażenie, na błonę śluzową języka i ust— w człowieku uważanym fizyjologicznie zmysł smaku, jest organem za pomocą którego rozpoznajemy ciała dające się przyswoić dla organizmu. Uważany zaś abstrakcyjnie, smak, jest wrażeniem jakie odczuwamy przy wprowadzeniu pewnych ciał do jamy ustnej.

---

dlatego poprzestaje na pozorach, na fałszywem wyobrażeniu o własnéj godności, na źle zrozumianem strzeżeniu raz zajętego stanowiska. Usposobienie to najlepiéj da się scharakteryzować pociągiem do *arystokratyzmu.* Członkowie arystokracyi rodowéj, uważaliby sobie za hańbę, gdyby się mieli zniżyć do pracy na niwie ojczystéj, bo wolą przesiewać pieniądze po zagranicznych okolicach, zakładach kąpielowych i t. p. Szlachta mierniejszego mienia ale nie mniejszéj zarozumiałości, nie chciałaby w żaden sposób oddawać swéj córki jakiemuś fabrykantowi zapałek, a jeżeliby nawet oddała, to zastrzega sobie na wieczne czasy wyrzekania na los okrutny, który taką skazę na jéj honorze pozostawił. Córka urzędnika chociaż nic nie umie, uważa się za coś wyższego od najlepiéj wykształconego w swym fachu rzemieślnika i z wysokości swego stanowiska nie zdolna pomiędzy tych wyrobników, nie mających zadnego znaczenia u pana prezesa, łask swoich rozdzielać. I tym sposobem można przejść od klasy do klasy i wszędzie ujrzeć tą samą chęć parcia się w wyższe sfery, które się uważają za coś szlachetniejszego a mają tę tylko prerogatywę chyba, że się w lepsze przyodziewają ubranie. Nawet szwaczka woli umierać z głodu lub popaść w hańbę, aniżeli złożyć swą dłoń delikatną w *namuloną* rękę mularza czy kowala. Są to rzeczy bardzo dobrze znane, krytykowane po kilka set razy, chociaż nawet i w literaturze napotykać się dają szczegóły trącące tak zacofanemi wyobrażeniami. Za bohaterów wolą pisarze wybierać chociażby *kopistę* tylko (zob. w *Wieńcu* N. 35 *Opuszczona*), dla którego całą sympatyę wynurzają, aniżeli jakiegoś tam ślusarczyka, który w święta tylko i niedziele w tużurek się ubrać może. Dla nas potrzeba będzie zawsze wytykać tak niewłaściwe zapatrywanie się, które jak uważają, dobrze jest czytać czasami w powieści, wypowiedzieć niekiedy ogólnikowo; ale poczytają za rzecz zbyteczną zrobić je zasadą codziennego życia.

* * *

Dla braku miejsca w poprzednim numerze podajemy choć spóźnioną wiadomość o ostatnim odczycie p. Wiktora Kosmowskiego. Nie ustępował on dwom pierwszym pod względem wyboru, treści i formy. Prelegent mówił o powietrzu jako warunku życia, o potrzebie odświeżania go w mieszkaniach, o świetle ze stanowiska hygieny, wskazywał jakie mieszkania winny być obierane dla rodzin liczniejszych, a mianowicie jak urządzać pokoje dla dzieci przeznaczone; dalej przeszedł do kwestyi wyrzynania się ząbków zbijając błędne przekonanie przypisujące temu naturalnemu procesowi choroby z innych powodów pochodzące—wreszcie zakończył pełen treści odczyt, krótkiem wyliczeniem warunków hygienicznych jakim odpowiadać winny, a jakim na nieszczęście nie odpowiadają gmachy naszych szkół publicznych, przemawiając przytem gorąco za nowemi systemami ławek i za rozpowszechnieniem ćwiczeń racyjonalnéj gimnastyki. O szacownych przymiotach odczytów D-ra Kosmowskiego, mówiliśmy już poprzednio — dziś dodamy tylko że w przeświadczeniu o ich głębokiéj naukowéj i praktyczno-popularyzacyjnéj wartości, redakcyja Opiekuna Domowego wyjednała u autora przyrzeczenie, że pracę swą przeznaczy dla naszego pisma, uzupełniwszy wspomnione trzy odczyty tak że złożą kompletny wyczerpujący *podręcznik hygieny i dyjetetyki dzieci do lat ośmiu.* Pracy takiéj brak dotychczas naszemu piśmiennictwu, ta zaś jaką przedsięwziął p. Kosmowski i którą wydamy niezależnie od dotychczasowych dodatków, stać będzie niewątpliwie na wysokości dzisiejszej nauki.

* * *

Dnia 7 m. b. p. *J. M. Kamiński*, Mag. Prawa i Admin. miał odczyt w sali Dobroczynności „O początkowem nauczaniu religii, arytmetyki i jeografii". Zwróciwszy uwagę słu-

W mechanizmie smaku główną rolę gra język. Opatrzony znaczną stosunkowo siłą muskularną, włożone do ust pokarmy przenosi naprzód na zęby, podczas żucia utrzymuje je między dwiema szczękami i nie daje im wypaść z jamy ustnej, nakoniec posługując się odpowiedniemi ruchami, nadaje zżutemu kęsowi pokarmowemu okrągłą formę w jakiej najłatwiej mu dostać się do żołądka.

Na języku napotykamy brodawki, ze względu na kształt nitkowatemi, grzybowatemi, i wałowemi zwane, w których znajdujemy zakończenia nerwów smakowych. Zakończenia te, odrębnej formy, przed kilku laty dopiero odkryte, zwane są pęczkami smakowemi. Brodawki językowe nie na całej powierzchni języka są rozsiane, głównie są niemi opatrzone: osada języka, oba jego boki i koniec. Środkowa część powierzchni górnej ma ich bardzo mało, a na powierzchni dolnej prawie całkiem ich nie napotykamy. Własność smakowania jest jednak także po części umiejscowioną na podniebieniu, dziąsłach, i wewnętrznej stronie policzków. Przekonywa nas o tem ten fakt, że osoby urodzone bez języka, lub mającc język odcięty, posiadają jednak w pewnym stopniu zdolność smakowania.

Ważnym organem dodatkowym w przyrządzie smaku są gruczoły ślinne, których jest 3 pary: przyuszne, podszczękowe i podjęzykowe. Wydzielana przez nie ciecz, śliną zwana, służy do rozpuszczania ciał stałych, które dopiero w roztworze zdolne są wywrzeć wrażenie smaku. Co się tyczy substancyj gazowych wchodzących w skład każdego prawie spożywanego przez nas ciała, to te prądem powietrza wypychane są do jamy nosowej, i tu dopiero za pomocą nerwów węchu przyjmujemy wrażenie ich smaku. Że tak jest w rzeczywistości przekonywa nas wiele faktów. Tak np. jeżeli sprobujemy jeść, ściskając sobie jednocześnie nos, to wrażenie smaku przez pokarm będzie bardzo niedokładne; w praktyce wiemy zresztą o tem bardzo dobrze, używając tego sposobu przy połykaniu nieprzyjemnych lekarstw.

Co się tyczy przyjemności których zmysły są przyczyną, to używany umiejętnie i umiarkowanie, żaden zmysł nie dostarcza nam jej tyle co zmysł smaku; raz dla tego że jest to przyjemność wszystkich czasów, każdego wieku i stanu, powtóre że powtarza się bardzo często najmniej bowiem raz na dzień, a bez nadużycia można z niej korzystać nawet 2 lub 3 razy dziennie; potrzecie, że może się łączyć ze wszystkiemi innemi, poczwarte nakoniec, że jedząc odczuwamy pewnego rodzaju instynktem, zadowolenie, pochodzące stąd, że przez jedzenie wynagradzamy wydatki, jakie organizm ponosić musi na utrzymanie życia. *(D. n)*

DRUGA MIŁOŚĆ

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Więc i ona wiedziała o jego niesławie, czy podejrzywała ją tylko. Przypomniała sobie Sybilla *Moonagh Herald* i słowa jakie tam wyczytała.

— Tak więc, moja droga — mówiła pani Mush.

— O pani, to nie do zniesienia — gwałtownie przerwała jej Sybilla — to nie do zniesienia.

— Ale jeżeli powróci — mówiła dalej pani Mush; tu nagle przerwała, bo naprzeciw nich w głębi cienistej alei zjawił się Dermot. I Sybilla musiała stanąć, zamiast pobiedz ku niemu! Musiała witać swego małżonka jak prostą znajomość, jak obcego człowieka, podczas gdy serce jej wyrywało się z piersi.

Dermot z największą powagą powiedział obu paniom dobry wieczór; wyglądał tak dobrze i tak zimno jak zawsze. Najmniejszego wzruszenia nie ukazał, ujrzawszy Sybillę.

— Jak on może być takim!—myślała—gdyby tylko pani Mush chciała odejść!

Ale pani Mush nie myślała o niczem podobnem; pozostała przy Sybilli i wszyscy troje szli zwolna ku domowi. Gdy doszli do klasztoru, Dermot zawrócił do swego pokoju, a Sybilla i pani Mush przyłączyli się do gości w salonie. Pani Mush jakby umyślnie przyczepiła się do Sybilli, ale ta znała jej słabą stronę. Rozpoczęła dysputę z pewnym siedzącym obok podeszłym jegomością, a pani Mush wpadła w zasadzkę i żwawy udział wzięła w rozmowie. Sybilla tymczasem wysunęła się cichutko i pobiegła do swego pokoju.

— Tak blado, źle wyglądam—myślała — a suknia szara bareżowa jeszcze bledszą mnie czyni, on lubi kolor biały, zmienię więc suknię, pewno tego nikt nie spostrzeże—chyba on jeden.

Sybilla nigdy nie ubierała się długo, więc w dziesięć minut już była w białym muślinie; różę włożyła we włosy, a szczęście które błyszczało w jej oczach jeszcze więcej ją przyozdobiło. Teraz nie powie żem blada i chora,—mówiła odchodząc od zwierciadła, rumienię się z radości;—jeżeli dostrzeże żem zmieniła ubior i domyśli się dla czego? To cóż? Wszakżem jego żona, a on mój mąż. Czyż nie mam prawa ubierać się dla niego?

Nie chciała słuchać głosu rozsądku, przemawiającego za szarą suknią bareżową. Wysunęła się z pokoju na wpółciemny korytarz i zaledwie zrobiła kilka kroków, zetknęła się twarz w twarz z Dermotem.

Obejrzał się przezornie, potem wziął ją w objęcia i pocałował czule.

— Wszystko dobrze? szepnęła.

— Dobrze — odpowiedział. Podobny jestem do człowieka co ma ptaka w ręku. Jeżeli otworzy rękę, ptak frunie i cała jego praca na nic. Sybillo wróciłem żeby jej walkę wytoczyć,— bądź dwa dni cierpliwa—więcej nie żądam.

Sybilla nie pytała o nic, choć więcej wiedzieć pragnęła.

— Być może za godzinę, może za dwa dni—powtórzył—nie wymknie się. Bądź cierpliwa.

— Ciągle wyjeżdża—mówiła Sybilla;—jutro ma wyjeżdżać, a po jutrze ma tu być koncert.

— Sybillo, musimy unikać się,—powinna nie domyślać się niczego.

— Dobrze—odpowiedziała Sybilla.

— Może będę musiał znowu wyjechać, nie powinnaś się martwić.

— Dobrze, — odpowiedziała słabym głosem.

— A teraz do widzenia, zejdź na dół.

— A ty może pojedziesz znowu bez widzenia się zemną.

Spojrzała z pewną obawą na niego.

— Jakto teraz? Nie, ja także przyjdę do

---

chaczów na szkodliwość dotychczasowej rutyny, która wymaga od dziecka dosłownego wyuczenia się na pamięć jakiegoś ustępu z książki (katechizmu lub podręcznika jeografii) albo też mechanicznej tylko wprawy w powtarzaniu pewnej formułki (w arytmetyce) prelegent przeszedł do szczegółowego przedstawienia metody, zyskującej coraz więcej zwolenników zagranicą, t. j. metody *poglądowej* albo lepiej może *okazowej* w zastosowaniu do traktowanych przedmiotów. I tak co do religii przytoczył jako przykład ks. *Hollaka*, który zaczynał z dziećmi naukę nie od katechizmu, nie od książki, ale od zwrócenia uwagi małych słuchaczów swoich na świat otaczający i za pomocą zręcznie ułożonych powiastek, wyciągał, że tak powiem z dzieci uznanie jakiejś prawdy. Tak np. opowiadał bajeczkę o zającu, który czytał. Dzieci oczywiście zaprzeczyły możliwości takiego zdarzenia, ztąd powstawało w ich umysle pojęcie o różnicy pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem; tak samo przedstawiwszy dzieła ludzi, przychodził do zapytania czy świat ten mogli stworzyć. Odpowiedź musiała być przecząca; ztąd rozwijała się nauka o Bogu, o jego przymiotach i t. d. W nauce religii upatrywał p. K. środek do rozwijania w dzieciach uczuć szlachetnych, któreby w życiu dalszem jakiekolwiek wyrobiłoby ono w człowieku przekonanie, stawały mu się pociechą. W nauczaniu arytmetyki położył prelegent główny nacisk na rachunki pamięciowe, które powinny wyprzedzać wszelkie pisane. Tu potrzeba dać dzieciom jasne pojęcie na przedmiotach materyjalnych o jednostce, dziesiątce, setce i t. d. i na tem oprzeć całą naukę dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia. Pierwsze trzy działania uwzględnione zostały dosyć szczegółowo; nie słyszeliśmy tylko wzmianki o nauczaniu dzielenia, które zresztą na tych samych opiera się zasadach. Wspomniał także p. K. o uczeniu pisania liczb, które należy wykonywać na podstawie dobrego zrozumienia przez dzieci różnicy pomiędzy jednościami, dziesiątkami, setkami i t. d., o uczeniu tabliczki mnożenia podług Pestalozzego, który zamiast mechanicznego powtarzania dwa razy dwa jest cztery, daje sposób naocznego przekonania, że tak jest a nie inaczéj. Co do jeografii prelegent również był zdania, żeby stanowczo odrzucić książkę i w początkowych określeniach głównie wyszukiwać takich przedmiotów, któreby dawały jakie takie pojęcie o cieśninie, przylądku, wyspie, półwyspie i t. d. Radził zaczynać naukę od opisu miasta, wsi, okolicy, kraju, które dziecko zna, w którem żyje i za pomocą rysunku stołu, domu i t. p. przyzwyczaić go do zrozumienia, co to jest mapa, objaśniając, że na granicy w rzeczywistości nie ma ani kresek ani kolorów, tylko używa się ich dla jaśniejszego odznaczenia jednéj okolicy od drugiéj W ogóle jeografia fizyczna powinna mieć pierwszeństwo przed polityczną, a tembardziéj matematyczną. Zakończył p. Kamiński gorącem odezwaniem się do matek i nauczycielek, ażeby pozbywszy się rutyny i mechanizmu, popierały system, który rozwija umysł i wszystkie pojęcia dobrze w umyśle dziecka porządkuje a tem samem przyczynia się do wyrobienia w przyszłości jasnych przekonań i stałych zasad.

* *

Wzmianki powyższe nastręczają nam ogólne uwagi o odczytach w Towarzystwie Dobroczynności a mianowicie o ich urządzeniu i warunkach wśród jakich mogły by mieć wpływ bardziéj doniosly. W roku zeszłym i bieżącym miewaliśmy odczyty w Towarzystwie Dobroczynności i Resursach na korzyść instytucyi lub prelegentów. Te ostatnie t. j. urządzane w Resursach cieszyły się zawsze liczniejszem audytoryjum podtenczas, gdy odczyty w Dobroczynności bardzo często zaledwie na dziesiątki słuchaczów swych liczyć mogły. Zauważyliśmy że różnica ta nie była zależną od przewidywanéj wartości prelekcyi miewanych nawet niekiedy tu i tam przez te same

salonu. Muszę się przekonać jak daleko postąpiła piękna pani w mojej nieobecności.

Mówił to z wyzywającym uśmiechem, który mu był bardzo do twarzy, bo był łagodzony słodyczą wyrażenia. Tymczasem dostrzegł zmianę ubioru Sybilli. Zmierzył ją od stóp do głów śmiałym wzrokiem i wywołał żywe rumieńce na jej twarzy.

— Sybillo westchnął—cóżeś chciała uczynić!

Sybilli na płacz się zbierało ze wstydu i upokorzenia.

— Czy widział cię kto tak ubraną? — zapytał.

— Nie,—odpowiedziała cichym głosem.

— Wróć więc proszę cię i przywdziej szarą sukienkę; zrób to dla mnie, rzekł z prośbą.

Sybilla odeszła zmartwiona. Gdyby się była obejrzała i ujrzała go jak wsparty o poręcz, okiem pożerał jej smukłą postać, możeby łatwiej spędziła chmurę z czoła. Bo Dermot sobie myślał:

— Gdyby nie to położenie, jakżebym jej serdecznie dziękował!

Gdy Sybilla weszła do salonu, ujrzała Dermota w rozmowie z panią Ronald.

— W samą porę przybyłeś pan — mówiła owa pani. Będziemy mieli koncert w kassynie nowem wprzód, nim zakład ten otwarty zostanie dla publiczności. Czy możemy mieć nadzieję słyszenia pana?

Nim Dermot zdołał odpowiedzieć, pani Kennedy wtrąciła:

— Pan Dermot ma głos bardzo piękny.

— Musimy zatem słyszeć — dodała pani Ronald z wdziękiem królowej.

Dermot przyjmował te oznaki łaski dość chłodno, ale Sybilla spoglądała na niego z zachwyceniem. Pani Mush wstała i przybliżyła się do niej.

— Moja droga, bądź ostrożna — szepnęła.

Sybilla z gniewem na nią spojrzała.

— Strzedz się?—rzekła—czego?

— Moja droga, wszyscy patrzą na ciebie.

— Jak im się podoba; ale czy uważasz pani, jak pani Ronald grzeczna jest dla niego dziś wieczór.

— Pana Dermota wszyscy poważają i nie dziw!

Sybilli pałały policzki, spojrzała na panią Mush z wdzięcznością.

— Tylko,—mówiła dalej pani Mush—zdaje mi się być dzisiaj bardzo oziębły dla ciebie.

Sybilla wzgardliwie się uśmiechnęła, ale mimo to czuła prawdę tych słów. W istocie czuć było chłód w obejściu się z nią Dermota. Oczy jego unikały jej spojrzeń, lub też patrzał na nią tak. jakby jej nie widział. Wprawdzie widziała przyczynę—a jednak trudno jej było to znosić. Gdy goście żegnać się zaczęli spodziewała się że skorzysta z zajęcia pani Kennedy i przemówi choć kilka słów do swojej żony. Wstała i zbliżyła się do stołu w jego pobliżu ale zdawał się jej nie widzieć. Mogła jedna czytać w jego twarzy i uderzył ją jej wyraz. Znikła wesołość ożywiająca go przed chwilą surowy był i zamyślony. Zlekka przysunęła się do niego i kładąc rękę na jego ramieniu spojrzała mu w oczy z zapytaniem:

— O czem myślisz?—szepnęła.

— O tem że jeżeli będzie tego chciała to jutro wszyscy ci ludzie pluć na mnie będą.

Mówił cicho, choć nikogo niebyło w bliskości, gdy Sybilla chciała mu nowe zadać pytanie, odszedł zostawiając ją z jej zmartwieniem. Cóż mogła jej miłość pomódz przeciw takiej gorzkiej trosce. Nic!

— Muszę być rozsądną, muszę być spokojną—myślała Sybilla wróciwszy do swego pokoju. Muszę pamiętać jakim był dla mnie, nie jakim jest teraz, gdy go takie myśli dręczą. Muszę być rozsądną.

Niestety! cóż rozsądek pomoże w takim położeniu? Sybilla łkając usnęła i śniło jej się że Dermot stał przy łóżku na którem spała i rzekł patrząc na nią.

— Chciałbym cię widzieć umarłą, Sybillo, i umrzeć razem z tobą.

I kto wie, gdy siedział w swoim pokoju, trawiąc noc bezsenną i rozmyślał o swojej młodej żonie i wątpliwej przyszłości, kto wie czy mu takie myśli nie przychodziły do głowy.

Ale dzień jasny pokrzepia młode serca i gdy Sybilla obudziła się nazajutrz, poczuła przeważającą nadzieję. „Przyjedziesz pani znowu do Saint-Vincent?" szepnęła wesoło do żegnającej ją pani Mush, a radość jaką ją napełniał powrót małżonka widziała w niej przez dzień cały. Napróżno spostrzegała że pan Kennedy bacznie ją obserwuje, napróżno widziała że Dermot unika jej bardzo uporczywie nie mogła mieć smutnej miny.

Nadto państwo Kennedy mieli wyjechać na wieczór, pozostanie więc sama w domu, a on pewno ulegnie pokusie i znią czas ten przepędzi. Gdy więc nadszedł czas ubierania się, Sybilla oświadczyła, że nie czuje się zdrową, i pozostanie w domu. I nie było to zupełnem zmyśleniem. Radość wprawiła ją w gorączkową niespokojność, i każdy kto widział jéj zapłonione policzki i nienaturalnie błyszczące oczy, mógł jéj uwierzyć.

— Jeżeliś chora, to idź do łóżka — rzekł ojciec sucho. Pani Kennedy nic nie powiedziała, tylko się zimno uśmiechnęła.

Dermot nie był przy tem, ale z pewnością musi wiedzieć że ona w domu zostaje! Odetchnęła swobodniéj gdy państwo Kennedy poszli ubierać się i nie mogąc doczekać się ich odjazdu, zeszła do ogrodu, nie bacząc na zimną mgłę zalegającą od morza. Zapach cygara poprowadził ją do niemniéj wązkiéj ścieżki.

— Panie Dermot—rzekła z cicha.

Nie otrzymała odpowiedzi, a jednak pewna była że słyszała jego kroki. Czyżby przed nią uciekał! Nie, to niepodobna! Kroki jednak słychać było w kierunku domu, wróciła więc do pokoju, zostawiając drzwi niedomknięte, aby lepiéj słyszeć. Przez jakiś czas było cicho, potem jedwabna suknia pani Kennedy zaszeleściała z góry na dół po schodach, i na dole dał się słyszeć, głos Kennedego. W kilka minut zaturkotały koła pojazdu z przed ganku i wszystko się uciszyło. Z bijącem sercem, pocichutku zeszła Sybilla na dół i lękliwie weszła do bawialni. Ciemno tam było i prawdopodobnie pusto. „Panie Dermot" szepnęła dwa razy, ale nie otrzymała odpowiedzi. Nie zniechęciło jéj to. Obeszła wszystkie pokoje, nawet ciemne galerye klasztoru, nawet zimny ogród. Tam nareszcie rozwiązała zagadkę. Światło paliło się w pokoju Dermota, a przez firanki dostrzegła poruszający się cień jego. Czekała czas jakiś, spodziewając się że światło zgaśnie że Dermot wyjdzie do niej, ale przeszedłszy się kilka razy po pokoju, Dermot siadł i zaczął pisać, jak to Sybilla mogła zmiarkować z poruszenia jego ręki.

— Słyszał mnie w ogrodzie, ale nie chce mnie widzieć—pomyślała z boleścią w sercu. Cicho jak cień wkradła się się na powrót do swego pokoju i tam oddała się samotnym rozmyślaniom.

---

osoby; stąd prosty wniosek że musiały być przyczyny zewnętrzne powodującę mniéj lub więcéj liczne zbieranie się publiczności. I rzeczywiście były takie przyczyny. Nie wyliczając ich tutaj chcemy tylko pozytywnie postawić projekt, którego urzeczywistnienie zapewniłoby zdaniem naszem Towarzystwu Dobroczynności znaczniejszy dochód, a publiczności tak przyjemną umysłową korzyść. Przedewszystkiem zdaje się iż do zorganizowania całéj seryi odczytów Towarzystwo powinno wyznaczyć specyjalnie jednego ze swych członków i to takiego, który ma rozgałęzione stosunki literackie, a z drugiéj strony nie jest obarczony wielu innemi zatrudnieniami. Dotychczas zajmujący się tą czynnością p. J. H. odpowiada wprawdzie najzupełniéj pierwszemu z powyższych warunków, ale pomimo największéj energji i szacunek wzbudzającéj gorliwości, przez proste fizyczne niepodobieństwo nie może podołać wszystkim szczegółom obciążającéj go pracy. Otóż członek Towarzystwa, posiadający w równéj mierze znajomość rzeczy i dobrą wolę, a obok tego więcéj czasu, mógłby kategorycznie zająć się: 1) zaproszeniem prelegentów 2) wspólnem naradzeniem się z nimi co do przybliżonego terminu odczytów i ich kolejnego po sobie następstwa 3) załatwieniem w czasie właściwym formalności policyjnych i cenzuralnych 4) wyznaczeniem dnia i godziny odczytu 5) nakoniec dopilnowaniem zewnętrznego porządku jako to: wczesnego przygotowania biletów, uporządkowania sali, oświetlenia, ocieplenia i t. p. Tym sposobem zaradziłoby się licznym zwłokom i niepewnościom co do daty odczytów, a także zapewniłoby się publiczności przynajmniéj niezbędną wygodę. Co do zapraszania prelegentów byłoby do życzenia, aby na katedrę powoływać ludzi mających prócz nauki pewne zewnętrzne warunki wymowy głosu i dykcyi, wiadomo bowiem iż nic tak nie zraża publiczności jak niezręczna lub niedołężna forma odczytu, chociażby nawet przy najlepszéj treści. Wybór taki nie będzie żadnem niewłaściwem cenzorowskiem ograniczeniem, instytucyja bowiem ma prawo działać zgodnie ze swoim interesem, a jeśli ktoś nie znając swych niedostatków, chce koniecznie występować publicznie, może to urządzić na własną rękę, i wtedy tylko spotka się na właściwéj drodze z krytyką, która zdaniem naszem surowo gromić powinna takie zachcianki, jako odstręczające publiczność i zabierające miejsce innym, prawdziwie pożytecznym i celewi odpowiednim pracom.

* * *

Dowiadujemy się, że jeden z naszych uczonych zajmuje się tłomaczeniem popularnie napisanéj fizyki *Ulego* w pytaniach i odpowiedziach, mającéj tytuł: „*Warum und weil*". Dziełko to ma być podobno wydane staraniem Redakcyi Przyrody i Przemysłu.

* * *

Otrzymaliśmy list następujący: „Sz. P. Redaktorze! W ostatnim Numerze „Opiekuna" znalazłem wzmiankę o zamierzonem przezemnie wydawnictwie Tygod. Siedleckiego. Dzięki Wam za uczciwe słowo i życzenia; lecz z dalszych kilku wierszy pokazuje się, iż w niekorzystnem świetle przedstawia się Wam przerwane wydawnictwo Anatomii; życzeniem mojem jest wytłumaczyć się:

Po wydaniu trzeciego zeszytu, to jest w połowie Listopada r. z. rozesłałem do wszystkich *moich* prenumeratorów (o prenumerujących w księgarniach nie mówię) odezwę, iż nie jestem wstanie dać im należnych jeszcze 2-ch zeszytów, dla braku funduszów wyjść niemogących, ponieważ prenumerata obecna setnej części kosztów niepokrywa; w odezwie tej nadmieniłem, iż zwrotu należności gdyby kto chciał natychmiast dopełnię, a dalsze zeszyty od d. 1 Października 1872 r. wydawać zacznę, ryzykując summę rsr. 1000 na stracenie. Zdaje mi się więc, iż abonenci więcej odemnie wymagać niemogą i że co mogłem zrobić—zrobiłem.

Łącząc wyrazy i t. d." *Zygmunt Zanożyński.*

Nie przyszło jej na myśl, że Dermot mógł lękać się własnéj swojéj nierozwagi, jeszcze bardziéj niż jéj porywczości, myślała raczéj, „już mu się sprzykrzyła moja miłość.“ Tymczasem Dermot nawet nie miał czasu na nudy. Nie miodowy płynął mu miesiąc, ale miesiąc smutku i umartwień. I ta myśl nasunęła się Sybilli, ale wspomniawszy na udręczenie siebie samej, odpowiedziała na nią: „Tak, troski jakie go opanowały, przytłumiły miłość,“ w sercu pełnem kłopotów nie ma już miejsca dla mnie. O, nie zniosę tego!

Płynęła godzina za godziną. Uderzyła dwunasta. Znikła nawet słaba nadzieja zobaczenia go tego wieczora. Padła na kolana i modliła się o siły do zniesienia wielkiej swojéj boleści, zwątpienia w jego miłość, ale siły nie przychodziły, płakała więc i łkała jakby jéj serce miało pękać.

— Sybillo!—odezwał się jego głos z tonem wymówki.

Obejrzała się drgnąwszy; Dermot stał we drzwiach i poważnie na nią spoglądał.

Powstała zawstydzona. Co on sobie o niej pomyśli? Czyż może mu ciągle wymawiać że niedba o nią? Czyż to niebędzie rodzajem żebrania o miłość? Ale nie potrzebowała nic mówić. Dermot wiedział oco jej chodziło.

— Wiem co myślisz—rzekł smutnie,—ale niepowinnaś, tracić we mnie wiary. Pamiętaj że choć tak bardzo cię kocham, miłość twoja dziś jeszcze nie może być dla mnie wszystkiem. Tylko nie wątp o mnie.

Sybilli upokorzenie zamykało usta. Miałaż zawsze błagać o miłość?

Jeżeli jej nie mógł kochać tyle ile ona sobie życzyła, niewypadałoż jej nawet jako żonie, znosić swój los z dumą niewieścią?

(*d. c. n.*)

KOLLEGIUM VASSARA

pierwsza akademija dla kobiet w północnej Ameryce.

Kwestyja kobieca w Europie znajduje się obecnie w pierwszéj dopiero fazie rozwoju mimo to całe Niemcy i Norwegija znaczne już w niéj porobiły postępy. Coraz to więcéj tworzy się stowarzyszeń kobiecych w celu ułatwienia sposobu zarobkowania, coraz to więcéj powstaje zakładów naukowych z nową zupełnie metodą uczenia i coraz to więcéj kobiet znajduje miejsca na poczcie, przy telegrafach, kolejach żelaznych, a nawet w kantorach domów handlowych i bankowych.

W miarę tego zmniejsza się naturalnie ilość nieszczęśliwych istot żyjących z łaski lub.. z niesławy.

Nierównie świetniéj stoi postęp usamowolnienia kobiet w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki i ztamtąd też wyjdzie niewątpliwie rozwiązanie pytania „czy zdolności naturalne kobiet są równe zdolnościom naturalnym mężczyzn i czy zatém należy dać obu płciom jednakowe warunki rozwoju tychże zdolności?” Rozwiązanie tego pytania będzie zarazem rozwiązaniem całéj kwestyi kobiecéj chociaż trzeba długich i bardzo jeszcze starannych badań, aby stanowcze wyrzec o tém słowo. Przedewszystkiem potrzeba takich zakładów naukowych dla kobiet, któreby stojąc w organizacyi na równi z męzkiemi uniwersytetami, umożebniły rywalizacyję.

Pierwszy zakład tego rodzaju, powstał przed kilku laty w północnéj Ameryce kosztem prywatnego człowieka, który idąc za przykładem swoich współobywateli, poświęcił znaczną część majątku zdobytego własną pracą na cele publicznego dobra.

Człowiekiem tym był *Matthew Vassar.*

Uniwersytet żeński, „Vassar College” założony w r. 1865—do opisu którego przystępujemy—leży w stanie New-York pod miastem Poughkeepsie w romantycznéj okolicy nad rzeką Hudson. Zbudowany w stylu zamku Tuillerie pośród olbrzymiego parku, zakład ten długi na 500 stóp a wysoki na piętr cztery, pomieścić może 500 studentek i 40 professorów, która to liczba w pierwszym zaraz roku wypełnioną została.

Rok szkolny zaczyna się 15 września a kończy 1 lipca. Przyjmowane być mogą tylko panienki, które ukończyły przynajmniéj 15 wiosnę życia i zdały wstępny egzamin z następujących przedmiotów: 4 księgi Cezara, 4 mowy Cycerona, 6 ksiąg Wirgiliusza, cała łacińska grammatyka, wyższa algebra, retoryka i historyja powszechna.

Prócz tego dla panien idących na wydział filologiczny obowiązkowe jest tłomaczenie Xenofonta „Anabasis” i grammatyka grecka do składni.

Dla niedostatecznie przygotowanych, mianowicie dla początkujących w językach starożytnych i matematyce istnieje szkoła przygotowawcza, do któréj składa się egzamin tylko z arytmetyki, geografii, angielskiej grammatyki i historyi, mianowicie historyi Stanów Zjednoczonych.

Po ukończeniu szkoły przygotowawczéj lub zdaniu wstępnego egzaminu każda uczennica obiera sobie wydział nauk, których w Vassar-College jest dwa: klassyczno-filozoficzny i nauk przyrodzonych. Zupełny kurs nauk na każdym z tych wydziałów trwa lat cztery z następującym rozkładem:

Na wydziale filozoficznym.

1-sze półrocze: Liwiusz, cwiczenia łacińskie, greckie i angielskie, składnia grecka, wyższa algebra.

2-gie półrocze: Cicero „De Senectute” i „De Amititia,” Homera Iljady 6 ksiąg, geometrya i ćwiczenia stylistyczne.

3-cie półrocze: Sofoklesa „Ajax“, Trygonometryja, Retoryka.

4-te półrocze: Horacego Ody i „De arte poetica”, Eschylusa „Agamemnon”, Botanika, Zoologija, ćwiczenia etymologiczne angielskie i stylistyka grecka.

5-te półrocze: Tacyta „Germanje” i „Agricola“, grammatyka francuzka, Fizyka, Geologija, Geografija fizyczna, Logika, Ekonomija polityczna, Historyja języka angielskiego.

6-te półrocze: Moljera „Tartufe“, Rasyna „Atalia,“ Platona „Phedros”, Geometryja analityczna; Fizyka, Historyja literatury angielskiej.

7-me półrocze: Metafizyka, Anatomija, Chemia; Astronomja, Grammatyka niemiecka i włoska, Cycerona „Tyskulane.“

8-me półrocze: Filozofija moralna, Fizyjologija, Astronomija, Goethe, Dante i greccy lirycy.

Na wydziale nauk przyrodzonych i języków nowożytnych.

1-sze półrocze: Liwiusz, ćwiczenia łacińskie i angielskie, Grammatyka francuzka, Scribe i Racine, Algebra.

2-gie półrocze: Cicero, ćwiczenia łacińskie, Geometryja, Botanika z exkursyjami, Racine i Souvestre, francuska Lexykologija, angielska stylistyka.

3-cie półrocze: Francuska składnia z ćwiczeniami, Corneille, Trygonométryja, Geologija i Mineralogija z doświadczeniami w Laboratoryjum i wycieczkami.

4-te półrocze: Grammatyka niemiecka, Francuzka lexykologija, Moliere i Topfer, Geometryja analityczna, Zoologija z wycieczkami, angielska etymologija.

5-te półrocze: Niemiecka literatura, Szyllera „Wilhelm Tell.“ Francuska stylistyka i literatura, Fizyka, Geografija fizyczna, Astronomija, Historyja języka angielskiego.

6 te półrocze: Niemiecka literatura, Szyllera „Wallenstein“, Etymologija i Synonimika, francuzka i angielska historyja literatury, Astronomija i Fizyka.

7-me półrocze: Metafizyka, Anatomija, Chemija, Astronomija sferyczna, Goethego „Torquato Tasso”, Grammatyka włoska, Logika i Ekonomija polityczna.

8-me półrocze: Fizyjologija moralna, Fizyjologija, Astronomija, powtórzenie historyj literatury niemieckiej, francuzkiéj i włoskiéj.

Z tego rozkładu nauk widzimy, że pensyjonarki Vassar College kształcą się w kierunku klassycznym i realnym, połączenie tych dwóch metod, o wartość których spierają się dotąd jeszcze najznakomitsi pedagodzy, wyrabia zarówno ducha uczennic jak i ich pogląd na życie praktyczne.

Po ukończeniu 4-letniego kursu nauk, poddają się uczennice egzaminowi i dostają w miarę zdolności dyplomy Bakalaureackie 1-go i 2-go stopnia.

Na czele zakładu stoi Dyrektor i Dama przewodnicząca zakładowi (Lady principal). Personel nauczycielski składa się z 26 kobiet i 8 mężczyzn. Prócz tego funkcyjonuje 1 dama jako lekarz zakładu i professor hygieny, 4 damy jako nauczycielki gimnastyki, 1 nauczyciel jazdy konnej 8 nauczycielek muzyki i śpiewu, które to przedmioty są bardzo starannie pielęgnowane nie mniej jak malarstwo i rysunki. Do środków pomocniczych zakładu należą: Labolatoryja fizyczne i chemiczne, obserwatoryjum astronomiczne, galeryja obrazów składająca się z 500 dzieł sztuki malarskiej, zbiór miedziorytów litografii i rysunków zawierających 100 numerów, biblioteka składająca się z 700 tomów i czytelnia z całemi secinami gazet, pism peryjodycznych, literackich i illustrowanych i broszur. Prócz tego muzea historyi naturalnej są bogato zaopatrzone, a teleskop w obserwetoryjum, jest drugi w Ameryce pod względem wielkości.

Osobny budynek „Kalisthenium” mieści w sobie sale koncertowe, ujeżdzalnią i gimnastykę, którą wszystkie uczennice obowiązkowo uprawiać muszą. Niedaleko od Kalisthenium w malowniczym położeniu leży okolone drzewami jezioro, na którym panny jeżdżą latem łodziami a w zimie na łyżwach. Trudno też którejkolwiek z nich po wyjściu z zakładu zarzucić cokolwiek pod względem umysłowym, fizycznym i sanitarnym.

Każda też z nich wmięszana w naukowe spory rozprawia jak professor uniwersytetu, co jej bynajmniej nie przeszkadza biedz każdej chwili ratować tonących i chorych lub iść o lepsze z wybornym kuchmistrzem.

Szczęśliwa Ameryka! Smutno pomyśleć, że są kraje w których dla tych kobiet trudno by znaleść odpowiednich mężów.

Porządek dzienny zakładu jest ściśle przepisany, a Lady pricipal przestrzega go surowo. Porządek ten jest następujący: o godzinie 6-tej rano panny wstają, o 6 minut 45 modlitwa poranna, o 7 śniadanie, o 7 minut 30 sprzątanie pokoi, o 7 minut 40 czas do przygotowania się na wykłady, od 9 do 12 minut 40 wykłady ranne o 1 godzinie obiad od 2 do 2 minut 40 czas wolny, o 2 minut 45 do 5 minut 45 wykłady poobiednie o 6 wieczerza, potem modlitwy wieczorne i przygotowanie się na lekcyje do 9 o 9 minut 40 idą do łóżka o 10 wszystkie światła muszą być pogaszone.

Taki regulamin obowiązuje w pierwszych

5 dniach tygodnia Sobota poświęcona jest rozrywkom, niedziela zaś nabożeństwu i nauce pisma świętego.

Założyciel Akademii oprócz 500,000 dolarów wydawanych na fundawanie i wielu innych sum przeznaczonych na specyjalne cele, przeznaczył jeszcze kapitał 50,000 dolarów na zgromadzenie znakomitych prelegentów do przedsiębrania odczytów czasowych w rozmaitych działach nauki. Nadto panny same poformowały konwersacyjne kluby np. towarzystwo imienia pani de Sévigné zajmujące się specyjalnie literaturą francuzką jak dalej College family w którym oddają się studyjom nad Shakespearem, jest też klub niemiecki z dewizą Goethego „Licht mehr Licht“ klub botaniczny i t. d.

Praca i dążność do coraz wyższego doskonalenia się jest niejako duchem zakładu. Uczennice przychodzą do akademii z silną wolą nauczenia się czegoś pożytecznego, jeżeli zaś której brakuje tej woli to nabiera jej z przykładu.

Pobyt w Vassar College nie jest drogi a życie bardzo wygodne. Za pomieszczenie, stół i naukę płaci się rocznie 400 dolarów, osobno płaci się tylko za lekcyje muzyki, malarstwa i konnej jazdy. Na śniadanie dostają panny beefsteaks, kotlety lub ryby, do tego jaja, pieczywo, herbatę lub kawę i mleko; na obiad zupę z mięsa, pieczyste z jarzynami i pudding lub lody. Te ostatnie (ice-cream) są ulubioną potrawą Amerykanek; dostają też po pół-kwarty na osobę. Wieczorem do herbaty dają czasem mięso na zimno, zwykle zaś owoce, ciasta, pieczywo i masło.

Ubiór własny podług upodobania lecz skromny pod względem materyjału i formy. Mundur przepisany jest tylko do gimnastyki i konnej jazdy, składa się on z popielatej wełnianej bluzyi czerwonéj szarfy. Mieszkanie dzieli zwykle 4 do 6 panien, na te 4 do 6 osób jest jeden salonik i 2 do 3 sypialni, wygoda zatem zupełna, wszystkie pokoje są wysłane dywanami. Meble wystarczające daje zakład, lecz kwiaty, obrazy i fotele bujające (Bocking chair) bez których młoda Amerykanka obejść się nie może, winny być sprawione własnym kosztem. Guwernantki mają mieszkanie na tych samych korytarzach jak również professorowie, którzy muszą być żonaci. Na każdym korytarzu jest 4 łazienki gotowe do użycia w każdej chwili dnia i nocy. Przepisem objęty jest obowiązek kąpania się 2 razy na tydzień. We wszystkich pokojach i korytarzach urządzone są wentylatory tak że świeże balsamiczne powietrze płynące z obok leżących gór Catshill i Tiskill Monutains ma nieustanny przystęp do wnętrza olbrzymiego gmachu. Stan też zdrowia jego mieszkańców jest świetny.

BIBLJOTECZKA DOMOWA.

Al' Hakim powieść *Józefa Ciechońskiego*. 2 tomy. Warszawa.

Jestto historyja Turka-mahometanina *(Sulimana)*, który pokochawszy Włoszkę-katoliczkę *(Lucyją Patrizzi)*, zniewolonym został do przyjęcia religii chrześcijańskiéj. Jako uczony, zręczny i dobroczynny lekarz, zyskał sobie sławę, miłość ludzi i majątek; ale stęskniony za ojczyzną nie miał pokoju dopóty, póki wsiadłszy na statek nie pożeglował do miejsca pragnień gorących. Burza i rozbicie okrętu pozbawiły go majątku, ojciec go się wyrzekł, muezzin wyklął, praktyki żadnej nie miał, dzieło o potrzebie nawrócenia Turków na chrześcijaństwo i przyswojenia sobie jego zdobyczy cywilizacyjnych, zostało mu zwrócone. Nędza i śmierć — oto epilog téj opowieści. Zbyt ograniczone pole działalności w *Al' Hakimie*, niewielka liczba osób, nie dozwalają rozwinąć akcyi i potężniéj zająć czytelnika. Styl—mięszanina maniery Wiktora Hugo i ekscentryczność Słowackiego, nie przedstawia się jako naturalna forma myśli autora. Z tem wszystkiem jako malowidło czystéj miłości i poświęcenia z jednéj, a zażartości fanatyków z drugiéj strony, może zyskać sobie sympatyją czytającego, bo jest obrazem dziejów bardzo wielu jednostek, jakkolwiek w innéj nieco formie.

Sztuka kochania i lekarstwo na miłość, studyjum z literatury rzymskiéj przez *Ludomira Szczerbowicza Wieczora*. Warszawa, str 76.

Jestto odbitka z *Gazety Polskiéj*. Autor powiedziawszy słów kilka bardzo pobieżnych *o pisarzach i dziełach gorszących*, *o Owidyjuszu i jego epoce, o erotycznych utworach Owidyjusza*, rozbiera dosyć szczegółowo dwa poemata tegoż, jeden w 3 księgach p. n. *Sztuka kochania* (Ars amandi) drugi w jednéj p. n. *Lekarstwo na miłość* (Remedia amoris). P. *Wieczór* nie występuje tu jako krytyk ale jako prosty sprawozdawca, z pominięciem tylko zbyt krzyczących szczegółów, jakich płaczliwy ten poeta w szczęśliwych swego życia chwilach nigdy nie szczędził. Jaki był zamiar w przedstawieniu tego ustępu z dziejów literatury rzymskiéj, trudno odgadnąć. „Nie *naukę i pożytek* mają czerpać czytelnicy z tych kartek—powiada sam p. Wieczór—ale tylko *rozrywkę* z przeglądu *zniesławionych* a przeto prawie nieznanych utworów najmłodszego z wieszczów starego Rzymu“. Ależ rozrywkę a raczéj zadowolenie estetyczne możnaby tylko odnieść z pięknego przekładu obu tych poematów, nie zaś z prozaicznego, czysto filozoficznego ich tłomaczenia, jak to właśnie zrobił autor tego *studyjum* (!). Zdaje się on uważać (str. 10) utwory owe za „swawolną nieco i figlarną *satyrę*“ a jestto twierdzenie niezgodne z duchem ich całkowitym, który owszem przedstawia lubowanie się w obrazach gorszących.

Nowe dzieje starożytnéj Mezopotamii i Iranu, przez *Tadeusza Korzona*. Warszawa.

Jestto odbitka z *Bibljoteki Warszawskiéj*. Poszukiwania nad brzegami Tygru i Eufratu, rozpoczęte w r. 1843 przez p. *Bottin*, konsula francuzkiego w *Mosul*, a prowadzone następnie przez Anglików: *Layarda* i *Rawlinsona*, ukazały nam historyją Babylonii, Assyryi a po części i Persyi w innem świetle, aniżeli przedtem, rozjaśniły zawikłaną nomenklaturę królów, sprostowały wiele dat, dały nam jaśniejsze wyobrażenie o sposobie życia, sztuce i nauce mieszkańców stron owych. P. *Korzon*, korzystając z drugiego wydania dzieła *Rawlinsona* młodszego (*The five empires*), podaje treściwe sprawozdanie z rezultatów wszystkich owych poszukiwań, uwzględniając i życie domowe i mitologją i sztukę i dzieje zewnętrzne. Obfity ten materyjał musiał się z konieczności przedstawić w dosyć zbitéj formie, nie pozwalającéj swobodnie się rozejrzeć po szerokim horyzoncie historyi, jaki samo wspomnienie prastarych czasów otwiera przed nami. W każdym jednak razie dobrze jest i tak poznajomić się z nowemi poglądami na dzieje, których rutyniczne podręczniki z zasady nie podają. *P. Ch.*

O pochodzeniu gatunków, przez p. *Broca* (przekład z Revue Scientifique). odbitka z Gazety Polskiéj.

Tyle rozgłośna teoryja Darwina „O pochodzeniu gatunków“ wywołała w świecie naukowym liczne recenzyje i krytyki, z których jedna p. Broca, znakomitego Antropologa francuzkiego, przyswojoną została naszemu językowi. Krytyka darwinizmu p. Broca, stanowi broszurę, złożoną z 5-ciu części. W I-éj części zatytułowanéj *Uwagi ogólne*, autor mówi o drażliwości kwestyi przemiany gatunków, ze względu na stanowisko człowieka w stworzeniu i ze względu na jego genealogiję.

II-ga część *teoryja przemiany gatunków przed Darwinem*, jest treściwem zebraniem wszystkiego, co zrobili poprzednicy Darwina w kwestyi pochodzenia gatunków; wykazane tam są prawdziwe zasługi Lamarka i Geoffroy Saint Hilaire, sposób w jaki tłomaczyli fakta oraz znane spory Geoffroy z gienialnym Cuvier'em.

III-a *Streszczenie teoryi Darwina*. Ta część zawiera bardzo ogólne zarysy teoryi Darwina, jako też porównanie *oligogenizmu z poligenizmem*.

IV-a część *Dysskusyja o trwałości gatunków* jest obszerniejszą znacznie od poprzednich części i opiera się:

a) *na argumentach czerpanych z obserwacyi faktów obecnych*. Z wielką zręcznością są tutaj zgromodzone u autora fakta przemawiające za przemianą gatunków, a szczególniéj pouczający jest fakt zmienności gatunku u *Aster tripolium* znalezionego przez p. Broca w 1869 r. w Sait-Jean de Luz nad brzegiem zatoki Gaskońskiéj przy ujściu rzeki *Nivelle*. Autor znalazł liczne okazy Aster tripolium w różnych miejscowościach tak zmienione, że możnaby je poczytać za zupełnie różne gatunki, które jednak są powiązane licznemi przejściami; jest to jeden fakt więcéj na poparcie teoryi Darwina. P. Broca jest zdania, iż gatunki roślinne są zmienniejsze od zwierzęcych, — nadto, przyznając zmienność gatunków w ogóle, nie widzi jednak konieczności, aby ta zmienność postępowała wyżéj i wytwarzała rodzaje, rodziny, rzędy i t. p.

b) *na argumentach czerpanych z paleontologii*. Z jednéj strony, zebrał tu autor fakta paleontologiczne i zestawił w jeden nieprzerwany łańcuch—lecz z drugiéj strony uważa, iż paleontologija jakkolwiek dostarcza przemianie gatunków argumentów poważnych, to jednak nie należy uważać je za stanowcze dowody.

c) *na argumentach filozofii*. Cały ustęp napisany bardzo zręcznie; wykazuje znaczenie teoryi przemiany gatunków, przytem tłomaczy znaczenie organów szczątkowych, anomalnych i t. p. oraz zbija niemożliwość kilku aktów stworzenia. Uważa jednak to wszystko, za dowody mało dotykalne.

V-a część *zawiera Dyskussyją o hypotezie wyboru naturalnego*. W téj części p. Broca dowodzi małego znaczenia wyboru naturalnego dla przemiany gatunków, a przynajmniéj uważa, iż wybór naturalny nie jest jedyną i ostateczną przyczyną przemiany gatunków. Przy tem robi zarzut Darwinowi, że nie można przyrównywać wyboru sztucznego dokonywanego na zwierzętach domowych przez człowieka, do wyboru naturalnego, który według p. Broca, mniéj zmienia gatunki.

W ogóle co do treści, broszura p. Broca, jest dość ważnym nabytkiem dla naszéj literatury, zaznajamia nas bowiem z zarzutami naukowemi przeciw teoryi Darwina, zarzutami, które choć nie są w zupełności uzasadnione, wpływają jednak na rozjaśnienie wielu punktów nauki o przemianie gatunków. Życzyć by tylko należało, aby tłomaczenie było staranniejsze, albowiem w wielu miejscach całe zwroty nie są polskie, nie mówiąc już o pojedyńczych wyrazach z których jedne np. (transformizm) zupełnie nie są przetłomaczone, choć mamy odpowiednie im dobrze utarte w mowie naszéj—inne jak np. organa *początkujące* (rudimentaire) (zamiast *szczątkowe)* są fałszywie przetłomaczone.

An. Sl.

Humoreski z teki Worszyłły. Podał do druku Henryk *Sienkiewicz*. Warszawa. Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego," str. 76.

P. *Sienkiewicz* młody ale utalentowany pisarz w powiastce téj przedstawia walkę człowieka pełnego zapału, wykształcenia i chęci służenia sprawom, ogółu z zapleśniałą rutyną, ze zgrzybiałemi przesądami kastowémi i nieuctwem, jakie w okolicy swojéj napotkał. prowadzi wzorowe gospodarstwo, zaprowadza pszczolnictwo, jedwabnictwo, wysadza drogi drzewami owocowemi, zakłada czytelnią — a w sąsiedztwie znajduje w nagrodę szyderstwo, chęć szkodzenia na każdym kroku, wreszcie ubliżenie, które sprowadza pojedynek, kończący się śmiercią bohatera (*Wilka Garbowieckiego*). Zawiedziona miłość dopełnia szereg niepowodzeń tego człowieka, na którego autor patrzy się chłodno, bo wykazuje główne wady, przyczyniające się ze złą wolą ludzi do zniszczenia projektów, mających na celu dobro ogółu; — ale pomimo to, nie może mu odmówić swojéj sympatyi, na co i czytelnik zgodzić się musi. Styl lekki, żywy, pod pewnemi nawet względami oryginalny, chociaż budowa powiastki dość zaniedbana, przyczynia się do miłego wrażenia całości. Powiastka ta stanowi tylko mniejszą część tomu, będącego dodatkiem do Przeglądu Tyg. za maj; druga jego część str. 80, obejmuje początek dziełka *Esquirosa*: *Emil dziewiętnastego wieku*, traktującego w formie listów rzecz o wychowaniu. Po ukazaniu się całości, nieomieszkamy zamieścić obszerniejszego o niem sprawozdania. *P. Ch.*

ROZMAITOŚCI.

Sześćdziesięciu nauczycieli elementarnych w W. Ks. Poznańskiem na mocy nowego prawa zostało usuniętych z zajmowanych dotąd posad, już to dla niedokładnéj znajomości języka niemieckiego, już też dla względów politycznych.

* * *

Ludność polska i litewska w Prusach. Według spisów ludności wykazanych w niemieckiem czasopiśmie statystycznem Engel'a ludność narodowości litewskiej w Prusach Wschodnich w 1867 roku wynosiła: w regencyi Gombińskiej 110,150, w reg. Królewieckiej 34,450, razem, wraz z Litwinami w wojsku służącymi 146,800 głów. Powiaty najliczniej litewską ludnością osiadłe są: Tylżycki 26,050, Klajpedzki (Memel) 24,825.

Ilość Polaków czyli Mazurów, w której mowa polska dotąd zachowała się wynosi: w regencyi Gombińskiej 157,628, w Królewieckiej 174,893, razem 332,521. Najliczniej osiadły jest Polakami obwód Łykski, 36,060, i Szczytnowski (Ortelsburg) 53,240 głów.— W Prusach Zachodnich Polaków i Kaszubów liczy regencyja Gdańska 137,285, Kwidzyńska 280,451, Koźlińska 3,743, razem 421,478 głów.—W W. Ks. Poznańskiem: w regencyi Bydgoskiéj 254,200, w Poznańskiej 580,200, razem 834,400. Najliczniej polską ludnością zasiedlone są powiaty: Bydgoski 23,750, Szubiński 31,180, Inowrocławski 47,570, Mogilański 29,830, Gnieznieński 43,200, Wągrowiecki 41,160, Wrzesieński 33,940, Pleszewski 46,570, Średzki 38,190, Szremski 41,960, Kościański 50,090. Miasto Poznań liczy 17,940 Polaków. Najuboższy w pomienioną ludność jest obwód Międzyrzycki, liczący tylko 5,100 głów polskiej narodowości. — W Górnym Szląsku spisy z roku 1867 wykazują: w regencyi Opolskiej 734,800, we Wrocławskiej 55,100 osób pochodzenia polskiego. Najliczniej osiadły tą ludnością jest obwód Bytomski 147,260, Rybnicki 62,910, Gliwicki 62,590, Raciborski 56,470.

* * *

Księgarnia p. Karola Wilda we Lwowie upewnia przedpłacicieli **Zarysy literatury** A. Kuliczkowskiego iż ostatni zeszyt tego dziełka w krótkim już czasie opuści prasę.

* * *

P. Eustachy Tyszkiewicz zamierza wydać odkryte przez siebie niezmiernie ważne dla historyi dokumenta: *Stefana Batorego dyplomatyczne rokowania ze Szwedami 1582.*

* * *

W Krakowie wyszło studyjum przyrodniczo-społeczne p. Ludwika Masłowskiego jednego z tłomaczów Haeckela p. t. **Prawo postępu.**

* * *

W *czytelni akedemickiéj* lwowskiéj, odbyły się w półroczu zimowem 1871-1872 r. szkolnego następujące **odczyty naukowe:** „Oświata i równość społeczna" „Nieomylność papieska wobec katolickiego dogmatu i historyi" (dwa odczyty) „Adam Mickiewicz jako poeta narodowy" „O wewnętrznych i zewnętrznych przyczynach upadku Polski" „Mózg i dusza" „Filozoficzne zasady prawa" „O ekonomii sił w przyrodzie„ "Historyczny rozwój komunizmu„ „Dwa lata rządów króla Władysława na Węgrzech" „Pojęcie szatana w historyi" „Obecny stan kwestyi socyjalnéj."

* * *

Piszą nam ze Lwowa:.. **Czytelnia ludowa** Nowoleckiego wychodzi tu już od lat trzech, walcząc z największą apatyją ogółu. P. Nowolecki wyzwolił się ze zwyczaju, tak u nas zakrzewionego podawania cudownych historyi i religijnego moralizowania, co wszystko należy do Kościoła, a zwrócił się do przedmiotów, które w istocie lud i w ogóle najniższe warstwy społeczeństwa mogą zająć i zachęcić do czytania, *mówiąc im o tem, co ich najbliżéj obchodzi*, o gospodarstwie, przyrodoznawstwie, ustawach państwowych w ich związku z utartemi pojęciami i zwyczajami, o historyi i t. p. Co rok wychodzi 13 książeczek stanowiących już dzisiaj zawiązek wybornéj Biblioteki. P. Nowolecki wydał też w nader ozdobnej formie *Bajki Jachowicza* z illustracyjami; świeżo zaś, wystąpił z książką pamiątkową: „Panowanie St. Augusta, popularnie opowiedziane przez Henryka Szmitta, z pięknemi drzeworytami przedstawiającemi ważniejsze chwile dziejów. Tenże wydawca zamierza w krótce ogłosić „*Rozumowany katalog książek popularnych, ludowych i dziecinnych.*" Ze względu na dzisiejsze krzątanie się około rozkrzewiania oświaty będzie to wskazówka bardzo pożądana.''

* * *

Centralne Towarzystwo Gospodarcze dla W. Ks. Poznańskiego wspólnie z Towarzystwami Rolniczemi Prus Zachodnich ogłasza **Konkurs na posadę nauczyciela pielgrzymującego.** Zadaniem jego jest miewać popularne wykłady, zakładać kółka rolnicze włościańskie, szerzyć myśl stowarzyszeń rolniczych z celem podniesienia rolnictwa dobrobytu i oświaty włościan. Pensyja do urzędu tego przywiązana wynosi 800 talarów rocznie, oprócz dodatków na rzeczywiste koszta podróży. Nauczyciel pielgrzymujący pozostaje pod bezpośrednią kontrolą Zarządu Centr. Tow. Gosp. dla W. Ks. Poznańskiego i wypełnia ściśle polecenia takowego w zakres jego działalności wchodzące. Osoby mające zamiar podjąć się tego urzędu, a posiadające odpowiednie wykształcenie i kwalifikacyje, co zaświadczeniami udowodnić muszą, zechcą się odnieść do sekretarza Zarządu p. K. Koszutskiego (Poznań, ulica Kozia Nr. 11) przesyłając swe papiery i podając ze swéj strony warunki.

* * *

Dowiadujemy się z *Wędrowca*, że w Peszcie od 1 Kwietnia r. b. wychodzi czasopismo polskie: p. t. **Tygodnik Polski.** W Nowym Yorku ma także wychodzić nowa gazeta polska.

* * *

Popiersie Lelewela wykonane przez znanego rzeźbiarza p. Henryka Statlera, ma być powtórnie wykute z marmuru kararyjskiego i pomieszczone w sali Krak. Tow. Naukowego. Znawcy podziwiają wierność rysów i poprawność rzeźby. Jedyny z natury zrobiony portret tego historyka wykonany przez sławnego *von der Eycken*, jest obecnie wystawiony na sprzedaż za 2,000 franków u P. Henryka Jędrzejewicza w Paryżu (rue de Donai 33).

ZAGADNIENIA.

Zagadnienie VI. Człowiek ważący 144 funty, a którego ciężar właściwy wynosi 1, 2, pragnie się utrzymać na powierzchni wody przez przywiązanie stosownéj ilości korka; ileż jego funtów winien użyć, wiedząc, że korek jest od wody cztery razy lżejszym. (Nadmieniamy, że według prawa Archimedesa każde ciało wtedy po wodzie pływać będzie, gdy ciężar jego równa się ciężarowi wody wypchniętéj).

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Stanisławowi G. w Warszawie.* Artykuł „Wychowanie w obec wymagań czasu"—drukowanym nie będzie.

— *Panu J. R.* Artykuł „Sen i marzenie" może być pomieszczonym w Opiekunie — prosimy tylko Pana, abyś przedtém zechciał się bliżéj porozumieć z nami.

— *Panu Zygmuntowi R....* w Radomiu. Przedpłatę na Opiekuna dziś otrzymaliśmy dopiéro — nie na nas więc spada odpowiedzialność za tak długą zwłokę.

— *Panu Napoleonowi Klem.....* z gub. Wileńskiéj. Za słowa uznania i zachęty dziękujemy Panu serdecznie — a jednocześnie prosimy o nadsyłanie od czasu do czasu korespondencyi, chociażby w formie luźnych wiadomości, które, jeśli tylko dotyczeć będą spraw ważniejszych chętnie zużytkujemy.

— *Panu Bełcikowskiemu w Krakowie.* Żądaniu Pana postaramy się jaknajśpieszniéj zadość uczynić. Do otrzymania listu Pańskiego—wcale nie wiedzieliśmy o wspomnionem przyrzeczeniu. Prosimy Pana abyś i nadal pracami swemi zechciał wzbogacać nasze pismo.

— *Autorowi artykułu* p. t. „Ludzie"—rękopism Pański jest w każdéj chwili do zwrotu.

— *Pani Emilii Szanlińskiéj w Satach, powiecie Żytomierskim.* Reklamacyję Pani postaramy się załatwić jaknajśpieszniéj i tym celem zniesiemy się zaraz z poprzednią właścicielką Opiekuna.

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☛ Patrz Dodatek.